

The background of the cover features a person in a dark, hooded jacket standing in the rain, with another person crouching in front of them. The rain is depicted as vertical streaks, creating a somber and atmospheric mood.

*Zepsute*  
LALECZKI

SERIA LALECZKI (#4)

KER DUKEY & K. WEBSTER



Tytuł oryginału  
*Pretty Broken Dolls*  
Copyright © 2017 by Ker Dukey & K. Webster  
All rights reserved  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2021  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:  
Przemysław Gumiński  
Korekta:  
Kinga Jaźwińska  
Marta Bronicka  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Projekt okładki:  
K. Webster  
Przygotowanie okładki:  
Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-678-2

**KER DUKEY & K. WEBSTER**

**ZEPSUTE  
LALECZKI**

**TŁUMACZENIE  
MATEUSZ GRZYWA**

**OŚWIĘCIM 2021**

# *Dedykacja*

Dla naszych ślicznych laleczek.

Dziękujemy, że zawsze wracacie po więcej.

Znosicie ból, udręki i cierpienia.

Lubimy je zadawać.

Wasze Potwór i Pan

znane też jako

K & K.

## *Motto*

„Bohaterowie nie istnieją,  
a w prawdziwym życiu zwyciężają potwory”.

Sansa,  
*Gra o tron*



# Rozdział 1

## *Wybrażowany*

*Wiktor alias Tanner*

*Lat osiemnaście*

*Rosja*

Strzelające w kominku płomienie nagrzały pokój do nieznośnej temperatury. Mówiłem naszej pokojówce Weronice, żeby dziś nie rozpałała, jednak mnie nie posłuchała. Robi się za stara do tej roboty, ale jest tu dłużej ode mnie, więc ojciec na pewno jej nie zwolni. Nawet nie ma sensu ruszać tej sprawy.

Jest tak gorąco, że pot spływa mi po plecach, a pomieszczenie rozdyma się niczym żywy organizm. W moich żyłach skwierczy i strzela nerwowa energia. Zbliża się ten miesiąc... Czas, w którym będę mógł pokazać ojcu swoją prawdziwą wartość. Wszyscy Wasiljewowie biorą udział w V Games, gdy tylko osiągną stosowny wiek. To chwila dla nich, podczas której muszą udowodnić, że są na godnej pozycji w hierarchii rodziny.

Nasze nazwisko i reputacja są dla ojca wszystkim. Jurij Wasiljew... W przestępczym świecie nic nie może się równać z jego imperium. Handel kobietami, przemysł broni i prochów to tylko wierzchołek góry lodowej, maska skrywająca prawdziwą działalność naszej rodziny. Zanurzamy się w mroczną deprawację mężczyzn i kobiet, a gdy ojciec

wciągnie kogoś w swój świat, w którym może sterować i czynić każdego posłusznym, już nigdy się go nie opuszcza. Karmi żądze, za co jest traktowany z najwyższą czcią. Jest prawdziwym władcą marionetek. Ubóstwiam go każdą cząstką mojego jebanego jestestwa. Chcę być taki sam, ale przede wszystkim pragnę zdobyć jego szacunek.

Ojciec zamierza rozpocząć działalność w Stanach Zjednoczonych. Chciałbym, żeby to do mnie zwrócił się w tej kwestii i żeby to mnie postawił na czele tego przedsięwzięcia. On zarzuci sieć, a ja wyłowię zdobycz. Właśnie tak postępuje nasza rodzina. Świat należy do nas, nawet jeśli nikt jeszcze o tym nie wie.

Po podłodze skrada się cichy odgłos miękkich kroków, które zupełnie nie pasują do potężnej sylwetki wypełniającej pokój niczym zjawą.

– Wład, jakim cudem tak cicho się poruszasz? – pytam, przechylając głowę, by spojrzeć na starszego brata, który ląduje w pomieszczeniu jak bezszelestny szybowiec. Jest jak jebany cień. Skrada się, czai, wyczekuje. Zawsze skryty w mroku.

Unosi kąciki ust w przebiegłym uśmiešku, mruży bursztynowe oczy, takie same jak moje, i bacznie mi się przygląda. Staje tuż obok mnie i krzyżuje ręce na piersi, przez co jego mięśnie naprężają się pod tkaniną garnituru.

– Wszyscy mężczyźni naszego pokroju powinni opanować tę umiejętność, bracie – stwierdza rzeczowo z mrocznym uśmiechem na pokrytej jednodniowym zarostem twarzy. Wład to prawdziwy sobowtór ojca. Jest wysoki, szeroki w ramionach i ma dobrze ponad metr dziewięćdziesiąt pięć. Jego niemal czarne włosy są zmierzwione u góry. Zawsze je tak układa, jakby w akcie drobnego buntu przeciwko ojcu. Ojciec strzyże się krótko po bokach, by pozbyć się siwizny,



a ciemne włosy na górze ulizuje do tyłu, dzięki czemu jego fryzura zawsze jest idealnie schludna.

Brat przenosi uwagę na przygotowany przeze mnie arsenał składający się z różnorodnego zbioru gotowej do użycia broni. Z rozłożonego na łóżku kompletu wybiera nóż, przesuwa ostrzem po wnętrzu dłoni, na której pojawia się karmazynowe rozcięcie.

– Porządny. Powinieneś go użyć – mówi, po czym wyjmuję z kieszeni małą chusteczkę, którą wyciera ostrze, a następnie tamuje krwawienie. – Jesteś gotowy, Wiktorze? – W jego głosie nie słyhać troski, a jedynie rozpalające gniew w mojej piersi powątpiewanie.

– Przygotowywałeś mnie na to całe życie – cedzę w odpowiedzi i od razu zaciskam szczękę. – Sam uczestniczyłeś w V Games. To przecież rytuał inicjacyjny.

Na jego karku pojawia się żyła, a oczy błyszczą przez chwilę, lecz szybko się uspokaja. Wyciąga rękę, kładzie dłoń na mojej potylicy i przyciąga do siebie. Składam czoło na jego napiętym, muskularnym ramieniu. Latem trochę podrośłem, ale i tak jest wyższy o przynajmniej piętnaście centymetrów.

Stałem się mężczyzną, lecz on jest starszy i mądrzejszy. *I wyższy, kurwa mać.* Nie jestem drobnym chłopcem, mimo to Wład szydzi z mojego wzrostu, gdy tylko zajdę mu za skórę. To słaba, oklepana zagrywka... Zawsze przewiduję ją bez pudła.

Mocno klepie mnie w łopatkę i odsuwa, dając do zrozumienia, że czas braterskiej bliskości dobiegł końca. Wład to twardy mężczyzna. Był wychowywany żelazną ręką, zresztą tak samo jak ja. Ma tylko dwadzieścia dwa lata, a już jest szykowany na przejęcie imperium ojca i rodzinnej dynastii.

– Przybyli pierwsi gracze – oświadcza, a na jego ustach znów tańczy uśmiezek. – Myślę, że jeden z nich bardzo ci się spodoba. – Zaciska pięść i żartobliwie boksuje mnie w pierś.

Strzelam knykciami i czekam.

O V Games dowiedziałem się w wieku dwunastu lat. Dwa lata później pozwolili mi obejrzeć relację na ukrytym głęboko w darknecie kanale, a już jako szesnastolatek zasiadłem na widowni, podczas gdy większość chłopaków w tym wieku chodziło na mecze piłkarskie.

Ta arena jest równie duża, jak stadion, i nie mniej imponująca. Widzowie oglądają, zakładają się, kibicują swoim faworytom, ale to zupełnie inny typ sportu. Rządzą nim skrajnie odmienne zasady. V Games to nasze rozgrywki będące rywalizacją opartą na brutalności i rozkoszy, która syci popędy najmroczniejszych umysłów.

Bogaci i uprzywilejowani płacą, żeby je oglądać, a dewianci i sadyści, żeby w nich uczestniczyć.

Zasady są proste: stań się łowcą lub zwierzyną. Możesz zabić, zerznąć albo po prostu zatrzymać sobie zdobycz, ale przede wszystkim przetrwaj. Jeżeli przeżyjesz do końca, możesz zdobyć niebotyczne łupy. Jeżeli kiedykolwiek żywiłeś jakieś pragnienia uznawane przez społeczeństwo za tabu, na V Games możesz je zrealizować.

Przygotowania trwają miesiącami. Każdy gracz jest gruntownie sprawdzany, a potem oceniany przez elitę, do której należy mój ojciec. Cała rozgrywka jest maksymalnie tajna i organizowana w najwyższym sekrecie. Gracze, widzowie i obstawiający wywodzą się z najróżniejszych środowisk, ale tożsamość najpotężniejszych postaci stojących za rozgrywkami musi pozostać anonimowa.

Kiedy dorastałem, nauczyłem się, że najpotężniejsi ludzie są najbardziej zepsuci i pozbawieni dusz. Mają wrodzoną potrzebę sprawowania kontroli i często muszą dawać gdzieś jej ujście. Ojciec oferuje im taką możliwość, a jako że obsługuje wysoko postawioną klientelę, stoi ponad prawem, inni przestępcy się go boją, za to sami klienci ubóstwiają. I o to właśnie tutaj chodzi.

– Chodź, Wiktorze – nakazuje mój brat. – Zjesz z nami.

Zostawiam broń na łóżku.

– Mam nadzieję, że gdy Weronika będzie chciała ją posprzątać, poślizgnie się i wykluje sobie oko. Wtedy ojciec nie będzie miał wyjścia i może w końcu pozwoli jej odejść na emeryturę.

– Bracie, kobiety bywają przydatne nawet z jednym okiem – stwierdza z rozbawieniem Wład, a do mnie dociera, że wypowiedziałem swoje nadzieje na głos. Muszę popracować nad niewyparzoną gębą i ćwiczyć kamienną twarz, żeby nie dało się mnie tak łatwo rozczytać. Wład zawsze powtarza, że mina pokerzysty może ocalić życie i przepełnić strachem nawet najodważniejszych rywali.

*Wiktorze, niemożność rozszyfrowania miny drugiego człowieka jest bardzo niepokojąca, a posiadanie tej zdolności może stanowić cienką granicę pomiędzy życiem a śmiercią.*

– Gdzie jest trzódka? – pytam, ignorując jego przytyk. Nie mogę się doczekać, by zobaczyć mięso, które pozostali będą maltretowali, bawiąc się nim. Nie jestem już dzieckiem, ale takie zabawki to akurat lubię.

– Jest właśnie przygotowywana. Jutro zrobimy ci profil. Później pokażę ci jedną dziewczynę. Miło będzie na nią zapolować, a potem ją wydupczyć. – Uśmiecha się przelotnie, lecz na jego twarz natychmiast wraca kamienna, stoicka mina.

Każdy gracz staje przed panelem anonimowych ekspertów, którzy go oceniają. Następnie widzowie dostają profile wszystkich zawodników i mogą składać im prośby, czyli oferować pieniądze za wykonanie jakiegoś czynu. Przez to V Games interesują się nawet mordercy pozbawieni skrupułów, którzy po prostu chcą zarobić. Przez to ludzie tacy jak ja i inni szanowani członkowie rodziny są narażeni na zabójstwo zamówione przez wrogów.

Śmierci na arenie nie można później mścić, to jedna z zasad. Udział w rozgrywkach jest więc tym bardziej niebezpieczny, ale i szalenie podziwiany w naszym kryminalnym świecie.

W kieszeni Włada dzwoni telefon. Wtedy brat unosi dłoń na znak, że potrzebuje chwili. Odchodzi na kilka kroków, a ja kieruję się do kuchni, bo jestem ciekaw, z kim mam zjeść kolację. Gdy mój brat dostaje telefon i potrzebuje minuty, to owa minuta zazwyczaj trwa mniej więcej pół godziny.

W miesiącach poprzedzających V Games w domu panował ruch jak w ulu, lecz teraz jest osobliwie cicho. Ojciec jest zajęty ostatnimi przygotowaniami, więc inne interesy muszą zejść na dalszy plan. Szczerze to wolę spokojniejszy dom, po którym nie biegają stale ludzie, wolę spokój.

Pcham drzwi i wchodzę do kuchni. Zazwyczaj jest w niej pełno sprzętów i przyrządów kucharskich, ale obecnie stoi pusta, nie ma też przygotowanego jedzenia. Wnioskuje po tym, że Wład chce gdzieś wyjść na kolację.

Burczy mi w żołądku, nie mam ochoty czekać na jedzenie. W nagrzejanej ogniem sypialni wypociłem z połowę masy ciała i teraz potrzebuję paliwa. Lodówka mnie wzywa! Ku mojej uldze znajduję w środku trochę zimnego mięsa. W chwili, w której zamykam drzwi, ktoś na mnie wpada, wytrącając mi jedzenie z dłoni i odrzucając mnie na kuchenny kontuar.

To Niko przygważdża mnie swoim ciałem do kuchennych szafek.

– Domyśliłem się, że to ty się tu skradasz – warczy mi do ucha.

*Wcale się nie skradałem, dupku.*

Jego kutas wciska się w mój tyłek, więc odpycham go od siebie i obracam się w jego stronę. Szczerzy zęby w uśmiechu, a jego pierś unosi się i opada z ekscytacji.

– Czyli to z tobą mamy zjeść kolację? – pryham, a on znowu się zbliża, więc biorę zamach i walę go pięścią prosto w mordę. Jego głowa odskakuje w bok, ale po chwili dochodzi do siebie i wraca wzrokiem na moją twarz. Na jego dolnej wardze pojawia się krew, którą rozsmarowuje kciukiem, po czym ssie palec.

– Tęskniłem za tobą – mówi z krzywym uśmieszkiem.

– Spierdalaj – odpowiadam tonem lodowatym jak moje serce.

– Wiktorze, po co zawsze grasz w te gierki? Przecież wiesz, że koniec końców i tak dostanę to, czego obaj chcemy.

– A cóż to takiego? – pytam ostro, choć doskonale znam odpowiedź.

Ponownie się zbliża, lecz tym razem pozwalam mu się popchnąć, przez co uderzam plecami w drzwi lodówki. Unieruchamia moje ręce wzdłuż ciała. Narasta we mnie chęć stawienia mu oporu. Jego krystalicznie błękitne oczy wwiercają się w moje, proszą o zgodę... I w tym się różnimy. Ja o nic nie proszę, po prostu sobie biorę.

Nachylam się do niego i pozwalam, by poczuł w kroczu twardy grzbiet mojego kutasa, a potem dynamicznie go odpycham.

Do kuchni wchodzi z tacą pełną pustych talerzy dziewczyna, która pracuje tu zaledwie kilka miesięcy. Na mój

widok staje jak wryta. Za każdym razem gapi się na mnie maślanym wzrokiem i wiem, że wtedy jej cipa aż cieknie. Marzy, żebym zrobił jej dobrze. Jestem przystojnym facetem. Ojciec zawsze powtarza, że matka przekazała nam swój jedyny wartościowy gen – dobry wygląd. Widziałem jej zdjęcia. Odziedziczyłem po niej kolor włosów i płomień w oczach barwy miodu. Mam nieco łagodniejsze rysy niż Wład, bo to ja jestem do niej najbardziej podobny.

Mama odeszła, gdy byłem mały, więc prawie jej nie pamiętam. Ojciec rzadko o niej mówi, a jeśli już, to w złości i bólu wypływa słowa nienawiści. Matka jest jedyną słabością, jaką u niego dostrzegłem.

Niko podąża za moim wzrokiem i krótkim warknięciem nakazuje dziewczynie wyjść. Ta wybałusza oczy, zerka to na mnie, to na niego, po czym jej spojrzenie łąduje na moim kroczu. Mój twardy fiut prawie rozrywa rozporek. Odkłada tacę w takim pośpiechu, że talerze aż brzęczą.

– Wika – wołam przed jej wyjściem. Zapamiętałem, jak się nazywa, bo nosi imię naszej siostry. Dwie Wiki pod jednym dachem: jedna to nieśmiała, biedna pokojówka, a druga to pyskata, rozpieszczona bogactwem dziewczucha. Trudno o większy kontrast. Unosi na mnie wielkie i wyraziste brązowe oczy. Przyzywam ją kiwnięciem palca.  
– Chodź tu.

– Nie zaczynaj gry, która źle się skończy – ostrzega mnie Niko.

Ale przecież o to chodzi. Lubię jego mroczne oblicze i cieszę się na to, co się stanie.

Kurwa, ja tego pragnę.

Łapię dziewczynę za ramiona i obracam plecami do siebie, a przodem do Niko. Klękam i unoszę jej spódnicę, a ona wzdycha zaskoczona moją zuchwałością. Spodziewałem się

po niej bawełnianej bielizny, a jednak ma czarne koronkowe majtki. Ucieszony drobną niespodzianką odsuwam tkaninę na bok i zanurzam palce pomiędzy kręte włoski. Tak jak sądziłem, jej cipa cieknie od chłopy. Wszystkie reagują na mnie tak samo. Wsuwam do środka dwa palce, rozchylając wargi sromowe, dzięki czemu jej wewnętrzne mięśnie natychmiast się wokół nich zaciskają. Niestety nie protestuje.

– Wika, jesteś zaskakująco ciasna. Z iloma spałaś?

– Z dwoma – jęczy z głębi gardła, gdy zaczynam nieśpieszne rżnięcie palcami.

*Mało prawdopodobne.*

– Kłamczucha – drażnię się z nią, przechylając się nieco w bok, żeby zobaczyć wściekłą furję na obliczu Niko.

Nie zawodzi mnie. Zaciska zęby tak mocno, że aż drżą mu mięśnie twarzy. Przyglądam się z rozbawieniem, jak zaciska i rozluźnia pięści.

*Dostaniesz nauczkę za to, jak sobie ze mną pogrywasz, dupku. Nie jestem frajerem.*

– A ilu ich było tak naprawdę? – dopytuje, robiąc jej palcówkę i omiatając gorącym oddechem jej plecy.

– Czterech – sapie. – Tylko czterech, przysięgam. – Chwyta za sukienkę i sama unosi ją nieco wyżej, żeby dać mi lepszy dostęp. *Kurewka.*

– Wika, coś mi się wydaje, że cię przelecę tutaj, w kuchni, a potem zamknę u siebie, żeby móc się zabawiać, gdy tylko najdzie mnie taka ochota.

Dziewczyna wzdycha i nachyla się, próbując jak najmocniej ocierać się o moje długie palce. Jestem tak skupiony na wściekłych powarkiwaniach Niko, że przegapiam moment, w którym pęka. Wyciąga do niej rękę, ale jest tak szybki, że nie jestem w stanie zareagować.

*Trzask!*

Pokojówka w jednej chwili przestaje ujeżdżać moje palce i bezwładnie pada do przodu. Jej ciało zsuwa się z mojej dłoni i z łoskotem uderza o podłogę.

– Możesz zamknąć ją u siebie, jeśli lubisz smród gnijących zwłok – cedzi jadownicie Niko.

*Zabił ją.*

– Ty jebany kretynie! – warczę. – Mojemu ojcu się to nie spodoba!

*Ale mnie się podoba. Oj, kurwa, i to bardzo.*

– Pozbędę się jej – mamrocze Niko. – Nie musi wiedzieć.

Kiedy dociera do niego, co właśnie zrobił, cały blednie. Zabijanie nie jest dla nas czymś niespotykanym, ale ojciec utrzymuje swoją potęgę dzięki surowym zasadom:

*Nie zabijaj pod wpływem impulsu, bo może to mieć przykre konsekwencje.*

*Chcąc cieszyć się szacunkiem, sam musisz go okazywać.*

Nie zapunktujesz u ojca, zabijając z zazdrości służącą, z którą nie potrafisz sobie poradzić.

– Kamery nagrały, jak przyszła do pracy. Nie zamieciesz tego pod dywan, Niko.

Biorę tacę, którą przyniosła Wika, i rzucam nią o podłogę. Brzęk rozbijanych w drobny mak talerzy przeszywa powietrze. Niko wytrzeszcza, po czym mruży oczy, patrząc po kolei na bałagan, na drzwi, a na końcu na mnie.

Nie odrywając od niego wzroku, podnoszę dziewczynę. Przenoszę ją, ciągnąc bezwładnymi stopami po kafelkach, i rzucam na rozbitą porcelanę. Nachylam się nad pozbawionym życia ciałem i wbijam jej w szyję odłamek talerza, rozkoszując się trzaskiem napiętej skóry, która pęka pod moimi palcami jak dojrzała śliwka. Przechodzi mnie dreszcz, każdy włoszek na moim ciele staje na baczność.



– Przez niezdarność możesz oberwać nożem w oko albo talerzem w szyję – mruczę, wzruszając ramionami.

Prostuję się i podchodzę do Niko, stawiając każdy krok z wystudiowaną dokładnością. Rumieni się. Widzi we mnie ciemność, a zawsze wierzył, że to on rozbudza mojego wewnętrzznego demona. Nie wie, że moje demony szalały na długo przed naszym zapoznaniem. Wyciąga do mnie rękę, a ja od razu łapię go za nadgarstek, wyginam jego przedramię za plecy i rzucam twarzą na ladę. Przykładam wciąż twardego kutasa do szczeliny pomiędzy jego pośladkami.

– Spójrz, co narobiliśmy – prowokuję go, wskazując na krew wylewającą się z szyi dziewczyny. Sący się z niej karmazynowa ciecz, więc pewnie jest jeszcze ciepła.

*Piękny widok.*

– Nie powinienes drażnić potwora – warczy Niko, próbując się wyrwać.

– Masz jakąś skażę w DNA, to pewne. Ale żeby od razu potwór? – Mrocznie rechoczę. – Nie jesteś potworem.

Puszczam jego rękę, która z głośnym plaśnięciem opada na kuchenną ladę, ale Niko nie próbuje się obrócić ani uciec. Brutalnie zsuwam jego dżinsy do połowy ud, spluwam na dłoń, nawilżam końcówkę kutasa i natychmiast biorę go z rozkoszną brutalnością. Gdy penetruję odbył, z jego gardła rzeczywiście wrywa się potworny wrzask. Mam nadzieję, że boli. Że kurewsko boli. Jego jęki jak najbardziej na to wskazują.

– Jeb się – charczy.

*Jakże ironicznie.*

– Niko, ja tu jestem panem – prowokuję go dalej, uderzając biodrami. – Nigdy o tym nie zapominaj.

Na korytarzu słychać odgłos ciężkich kroków i Niko zaczyna panikować.

– Wyłaż ze mnie, ktoś idzie – syczy pod nosem. Podoba mi się to, jak się wije, aż mam ochotę wyrznąć go jeszcze mocniej, zatem spełniam swoją zachciankę.

– Tak, a ja zaraz dojdę, jeżeli będziesz się tak zaciskał na moim fiucie – szydę, wchodząc jeszcze głębiej. Przepchnięcie się przez jego napięte mięśnie nie było łatwe, ale nieszczęśliwie dla Niko lubię, kiedy seksowi towarzyszy ból... i niebezpieczeństwo. Nie ma wyboru, czy tego chce, czy nie.

– Wiktor – błaga ochryple.

Wychodzę z niego, śmiejąc się bezlitośnie, ale go nie puszczam. Chwytam go za kark, prowadzę na niepewnych nogach w stronę spiżarni i wpycham do środka. Wchodzę za nim i zamykam drzwi.

– Tęskniłem za tobą – dyszy, a potem odślania się w taki sposób, że mam ochotę go pożreć.

– Udowodnij. – Zmuszam go, by uklęknął obok mojego twardego po ruchaniu fiuta.

Łapczywie bierze go do ust i siorbie, jakby pochłaniał loda na patyku.

*Tak, ssij swojemu panu. Właśnie tak.*

Ktoś otwiera drzwi do kuchni i słyszę potok przekleństw jednego z ludzi ojca. Po chwili odzywają się kolejne kroki i głosy, a Niko się odsuwa, dlatego łapię go za potylicę, wpycham kutasa do jego gardła i wymierzam mu karę kilkoma ruchami bioder. Widzę przez szparę w drzwiach, jak dwaj mężczyźni wnoszą tylnym wyjściem biedną, zdzirowatą Wikę. Trzeci zamiata porcelaną i myje podłogę, jak gdyby nic się nie stało. Żadnych pytań, żadnych łez. Po prostu wyjebane.

Grzmocę Niko w twarz, rozkoszując się jego jękami wibrującymi wzdłuż elastycznych żył na moim penisie. Ssie

ustami mocno i szybko, a jego język zwinnie omiata żołądź. Jego złąknione wargi poruszają się bez końca.

Wzdłuż mojego kręgosłupa narasta ciepło, które napręża jaja, a rozkosz już sączy się z mojego kutasa wprost w jego zachłanne gardło. W ostatniej chwili wyciągam i wypompuję ostatnie krople mojej esencji na jego wargi. Wiem, że spowodują szczypanie w rozcięciu, które wcześniej mu zrobiłem. Nieznacznie się krzywi, ale nie narzeka. Gdy jestem już wyciśnięty do ostatniej kropli, odsuwam się, zostawiając go samego na kolanach.

Otwieram drzwi spiżarni, podchodzę do mięsa, które upuściłem na podłogę przy lodówce, podnoszę je i wyrzucam do kosza. Wtem otwierają się drzwi do kuchni i zaskakuje mnie przenikliwy pisk.

– Wiktor! – krzyczy moja siostrzyczka, zarzucając mi ręce na kark i zasypując moją twarz pocałunkami.

– Wika. – Uśmiecham się w jej policzek. Prawdziwa Wika, żywa. Moja bliźniaczka. Jest ode mnie znacznie niższa, a kiedy unosi się na mojej szyi, jej stopy swobodnie dyndają w powietrzu.

Dołącza do nas Wład, na którego ustach pojawił się rzadki gość zwany szczerym uśmiechem.

– Niespodzianka – mówi, wskazując dłonią na siostrę uwieszoną na mnie jak mała małpka.

– W rzeczy samej – przyznaję, unosząc brew.

– Konam z głodu – oświadcza Wika, w końcu uwalniając mnie i stając na własnych nogach. Waży tyle co nic, a w talii jest jeszcze szczuplejsza niż miesiąc temu.

– Siostrzyczko, zostały z ciebie skóra i kości – zauważam.

Opiera dłonie na biodrach i marszczy nos. Za każdym razem, gdy ją widzę, ma inną fryzurę. Dzisiejsza jej pasuje. Włosy krótsze z tyłu, zauważalnie dłuższe z przodu.

– To, że jesteś minutę starszy, nie czyni mnie siostrzyczką. Nieważne, jak wielki wyrośniesz. – W jej bursztynowych oczach tańczy rozbawienie.

Wład zarzuca jej rękę na ramiona i wciąga ją sobie pod pachę.

– Nie znam bardziej różniących się od siebie bliźniąt.

Mogłoby się wydawać, że wcale nie jesteśmy z Wiką tak różni.

Niko niespodziewanie otwiera drzwi spiżarni i wyłazi z niej z paczką ciastek w dłoni.

– Niko! – wrzeszczy moja siostra. – Zastanawiałam się, gdzie zniknąłeś.

Podchodzi do niej z serdecznym uśmiechem na twarzy i obejmuje ramieniem, a Wład piorunuje go wzrokiem.

Wład i Niko byli niegdyś najlepszymi przyjaciółmi, ale odkąd Wika obwieściła, że są z Niko zakochaną parą, ich relacje zrobiły się dość napięte.

– Och, tutaj ukrył się twój chłopak – cedzi Wład.

Wika staje na palcach, całuje Niko w usta, po czym z namysłem marszczy czoło.

– Coś ty jadł? Smakujesz pysznie.

*Mojego fiuta, siostrzyczko.*

Muszę ugryźć się w język. Zaraz mnie rozerwie, jeśli nie parsknę śmiechem.

– Wiktor – warczy mój brat. – Chodź, chcę ci coś pokazać. Jeśli będę musiał patrzeć, jak ten skurwiel całuje moją małą siostrzyczkę, i to w miejscu, w którym jadam śniadania, to zabiję albo jego, albo siebie.

*Święte słowa, bracie.*

Choć ja nie miałbym wątpliwości, gdybym musiał wybierać między jego a moją śmiercią.